

## **Ignacy Czuma: Odpowiedzialność prezydenta**

Projekt pozostawia rotę przysięgi o charakterze dogmatyczno-religijnym, mimo iż inne państwa kontynentu europejskiego przeważnie likwidują ten charakter przedwstępного umocowania moralnego funkcji Głowy Państwa



**Projekt pozostawia rotę przysięgi o charakterze dogmatyczno-religijnym, mimo iż inne państwa kontynentu europejskiego przeważnie likwidują ten charakter przedwstępного umocowania moralnego funkcji Głowy Państwa**

**Przyjdź na spotkanie: Dlaczego nie Konstytucja Kwietniowa?: 23 kwietnia, godz.18.00, Grawitacja (ul. Browarna 6) - Bugaj, Gursztyn, Matyszkowicz, Zaremba**

Reforma Konstytucji, którą proponuje projekt Bloku, wprowadza, szczerze to trzeba przyznać, daleko idące zmiany w tym nastawieniu myślowym, jakie narzucała i narzuca doktryna ustrojowa, panująca w wieku XIX i w w. XX. Przyzwyczailiśmy się na uniwersytetach, w książkach, w dyskusji politycznej, w całej maszynie codziennego oceniania zjawisk ustrojowych do dwóch przestanków politycznego myślenia. Oto społeczeństwa wyłaniają z siebie reprezentację, która tworzy prawa, a zatem urządza najistotniejsze stosunki życiowe normowane przez prawo, i nie ma siły, nie ma autorytetu poza tą reprezentacją, która by mogła ten olbrzymi i głęboki proces wyłącznego regulowania zmienić lub wstrzymać. Reprezentacja bowiem, jej wola, przejawiona odpowiednio do obowiązującej procedury, stała się nie tylko już najwyższą wolą prawną i polityczną społeczeństw, ale także, i to jest niezmiernie interesujące, stawała się miernikiem moralnym. Posłuch dla prawa tworzonego przez reprezentację wyrastał nie tylko z gruntu jej uprawnień, ale także z moralnego autorytetu tej najwyższej miary społeczno-państwowej, jaką przydzielało się reprezentacji. To była i jest dominująca jeszcze dziś przesłanka politycznego myślenia. Drugą stanowiło przekonanie, iż wszystko to, co sprzeciwia się tej metafizycznej już wartości reprezentacji, należy do zabytków minionej przeszłości, w której ta metafizyczna wartość skupiała się wokół jednostki. Wiemy, jaką to miało nazwę. Absolutyzm jednostki, absolutyzm monarszy. Zrozumienie zagadnienia monarchizmu w tym stanie umysłowego wychowania nie może być dziełem wdzięcznym, dziełem łatwym, tak samo jak zrozumienie konieczności społecznej zmodyfikowania systemu uprawnień i pracy reprezentacji nie jest zadaniem, przy którego realizacji znajdowałyby się kwiaty na drodze. I

tak jak kwestia monarchizmu przy próbie oceny napotyka i napotykać będzie na umocowaną w naszej mentalności grozę absolutyzmu jednostki, tak samo ta groza absolutyzmu jednostki wystąpi z całą siłą, często najbardziej szczerego przekonania, gdy się zamierza ograniczyć najwyższą wartość społeczną woli reprezentacji.

Projekt Bloku jest próbą rozbicia tych dwóch namiętnych nieporozumień. W swoim całokształcie propozycji dosięga dość boleśnie absolutyzm reprezentacji i nie waha się urabiać opinii i przekonań politycznych w tym duchu, iż nadzielanie szerokimi upoważnieniami jednostki nie oznacza i oznaczać nie może jej absolutyzmu. Absolutyzm bowiem ustrojowy łączy dwa swoje integralne elementy. Są nimi: nieograniczona miara uprawnień i po wtóre zupełny brak odpowiedzialności. Takim absolutnym szczytem ustrojowym był istotnie monarcha, jednak tylko w tym czasie, kiedy jego wola mogła dosięgnąć bezpośrednio każde prawo, każdą w zasadzie sytuację. On był legibus solutus, gdyż miał możność każde w zasadzie prawo zmienić, usunąć, przetworzyć, gdy jego prawo własne w tych zmianach nie cierpiało. I nie był odpowiedzialny za zmiany, gdyż jego działanie mieściło się w ramach jego uprawnień.

Takim absolutnym władcą ustrojowym na miejsce jednostki stała się reprezentacja. I tak jak w czasach absolutyzmu jednostki, społeczeństwa na ogół godziły się z tym stanem rzeczy i uważały go przeważnie za naturalny i zrozumiały, tak samo społeczeństwa w. XIX i XX przywykły do nowego stylu absolutyzmu, który miał za sobą nie tylko tytuł prawny, ale - jak zaznaczyłem - i moralny.

Reprezentacja tworzy ustawę zasadniczą. Reprezentacja tworzy zwykle ustawodawstwo. Reprezentacja powołuje rządy, usuwa je, ewentualnie cierpi je. Reprezentacja kontroluje rządy finansowo, politycznie, konstytucyjnie. Dosięga Prezydenta przez kontrasygnatę, zmusza go do

ustąpienia, choć ma być formalnie funkcją niezależną. "Prezydent Francji dlatego musi w razie konfliktu z Izbą ugiąć się (pisze świeżo jeden z krytyków projektu BB), że Izba może konsekwentnie odmawiać zaufania jakiemukolwiek powołanemu przezeń rządowi, a więc może postawić go w pozycji zawalidrogi (!) uniemożliwiającego stworzenie prawidłowego aparatu rządowego (sprawa Milerand'a). Ale w ten sam sposób może ciało prawodawcze sparaliżować i zmusić do ustąpienia każdego prezydenta, wybranego wedle jakiegokolwiek innego systemu, jeśli tylko Konstytucja zawierać będzie postanowienie, że Rząd powołany przez Prezydenta jest odpowiedzialny przed Izbą". (Szerer, str. 10). Czy mamy się dziwić, iż projekt BBWR, który stara się przełamać ten absolutyzm reprezentacji i stworzyć warunki samodzielnej pracy i prawo dla Głowy Państwa, jest dla umysłu wychowanego w kulcie absolutyzmu reprezentacji niczym innym, niż "skokiem w ciemnię"?

Reprezentacja, jak podkreśliłem, tworzy prawo zasadnicze, zwykle ustawodawstwo, powołuje faktycznie rządy i usuwa je. Kontroluje je w każdym kierunku. Reprezentacja upoważnia do zaciągnięcia pożyczki państwowej, ustala system monetarny, cła i monopole, podatki, daje budżet, daje rekruta. I to tak, jakby danie rekruta było prawem, może nawet przywilejem reprezentacji, a nie jej ścisłym i surowym obowiązkiem wobec Państwa. Tak samo z budżetem. Jakby był podarkiem dla Rządu, a nie ścisłym i surowym obowiązkiem reprezentacji wobec Państwa. Reprezentacja może dać rekruta i może uchwalić budżet, ale nie musi. Bo to nie jest obowiązkiem, lecz prawem, choćby jakie groźby wisiały nad państwem. Bo reprezentacja nie jest odpowiedzialna! Ani za swoje prawa, ani za wykonywanie swoich obowiązków wobec Państwa. Reprezentacja nie ma Trybunału, któryby ją sądził za niedbalstwo i ewentualne szkody tak, jak dopomina się, by za niedbalstwa i złą politykę sądzić rządy. Posłowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za swoją działalność w Sejmie lub poza

Sejmem, wchodzącą w zakres wykonywania mandatu poselskiego, ani w czasie trwania mandatu, ani po jego wygaśnięciu (art. 21 Konst.) Jakkolwiek poseł głośuje, jakkolwiek decyduje, nie jest za to odpowiedzialny, ani wówczas, ani nigdy. Choćby to było z największą szkoda dla państwa. Ale i tego mało! Sama za nic nieodpowiedzialna reprezentacja tworzy dla swoich członków przywilej bezkarności w rzeczach poza pracami i uprawnieniami tejże reprezentacji.

Poza tym wszystkim reprezentacja może tworzyć nadzwyczajne komisje, przesłuchiwać strony, wzywać świadków. Staje się organem śledczym, w pewnym stopniu sądowym.

I to wszystko poza osiągalnością jakiegokolwiek odpowiedzialności, poza tą, która oznacza dla grup reprezentacji czy jej członków utracenie szans ponownego wyboru po upływie kadencji. To jest bodaj najskuteczniejszy cień odpowiedzialności, zresztą wbrew zasadzie, iż członek reprezentacji jest przedstawicielem całego narodu i nie jest krępowany żadnymi instrukcjami wyborców (art. 20 Konstytucji).

I dziwna rzecz! Prawo konstytucyjne stwarzające zupełną nieodpowiedzialność reprezentacji z tytułów tego jej nieograniczonego prawie zasięgu uprawnień, dla Prezydenta, który, że użyję wyrażenia Konstytucji 3 maja 1791 r "nic sam przez się nie czyniąc, za nic w odpowiedzi Narodowi być nie może" (VII), formułuje dość szeroką odpowiedzialność. Wspaniałomyślnie zwalnia go od odpowiedzialności za czynności urzędowe i to pod względem parlamentarnym i cywilnym. Prezydent podejmujący czynności urzędowe za pomocą kontrasygnaty ministrów, odpowiedzialnych parlamentarnie i konstytucyjnie, dających swój podpis ze świadomością tej swojej odpowiedzialności, jest, jak widzimy, uwolniony od odpowiedzialności parlamentarnej i cywilnej. Natomiast Konstytucja tworzy dla Prezydenta odpowiedzialność konstytucyjną za zdrady kraju, pogwałcenie Konstytucji lub przestępstwa karne.

Przeanalizujmy to postanowienie Konstytucji marcowej o odpowiedzialności konstytucyjnej Prezydenta, aby móc dojść do właściwych wniosków o istotnym znaczeniu tej odpowiedzialności. Przytoczę opinię dwóch polskich publicystów, z których jeden może być uważany za sympatyka doktryny ustrojowej Bloku B. B. W. R., a drugi jest inaczej politycznie zorientowany.

Prof. Jaworski pisze w swojej książce Konstytucja z dnia 17 marca 1921 r. zaraz po uchwaleniu Konstytucji marcowej, bo w r. 1921:

"Pojęcie "pogwałcenie Konstytucji" nadaje się do ścisłego określenia. Czy nie ogłoszenie przez Prezydenta ustawy, uchwalonej prawidłowo przez Sejm i Senat, jest pogwałceniem Konstytucji? Czy mamy tu do czynienia z takim samym zachowaniem się Prezydenta, jak wówczas, gdy Prezydent nie zwołał w październiku sesji zwyczajnej Sejmu (art. 25 ust. II)?

Posito, że w jednym i w drugim przypadku Prezydent ministrów uczynił odpowiedni wniosek, a Prezydent Rzeczypospolitej zachował się biernie. Takie określenie pojęcia pogwałcenie jest tym bardziej wskazane, że konstytucja z 17 marca zna złożenie Prezydenta Rzeczypospolitej z urzędu, gdy "nie sprawuje urzędu", a więc gdy np. nie publikuje ustaw, nie zwołuje Sejmu etc. Jaka go czeka odpowiedzialność, gdy premisy pozwalają podciągnąć sprawę pod art. 42 lub 51, przed Sejmem czy przed Trybunałem Stanu?

Należałoby poddać rewizji obydwie §§ z tego właśnie punktu widzenia, który nadmieniałem, a w ogóle wykształcić, rozwinąć sprawy odpowiedzialności Prezydenta Rzeczypospolitej. Gdybyśmy np. przyjęli, że Prezydent musi każdą przedłożoną mu przez Prezydenta Ministrów ustawę ogłosić, to pozycja jego byłaby bardziej ograniczona, niż

Prezydenta Ministrów, bo ten ostatni może nie przedstawiać ustawy do ogłoszenia, ale odpowiada za to niekoniecznie przed Trybunałem Stanu, gdy Prezydent Rzeczypospolitej. odpowiada tylko przed tym Trybunałem. Sprawa jest ważna i idzie o szczerść, czy Prezydenta Rzeczypospolitej pragnie się rzeczywiście podnieść ponad zmienne stosunki parlamentarne, czy też postanawia się wprowadzić zasadę (art. 51 ust. 1), ale inną drogą, przez elastyczne pojęcie "pogwałcenie Konstytucji", osłabia się jego stanowisko.

Tekst art. 51 jest konsekwentnym z tendencją Konstytucji z 17 marca, ograniczającą władzę Prezydenta Rzeczypospolitej. Jestem - pisze w dalszym ciągu Jaworski - na najbliższy okres naszego życia państwowego innego zdania, i dlatego nie może znaleźć mego uznania postanowienie, nadające się do dowolnej interpretacji ze strony Sejmu. W innych państwach to elastyczne postanowienie znajduje korekturę w tradycji, ale my tej tradycji nie mamy".

Drugi prawnik prof. Komarnicki [6](Polskie prawo polityczne, Warszawa 1922) wywodzi: obydwie pojęcia "zdrada kraju" i "pogwałcenie Konstytucji" "nie mogą posiadać tak ściśle sprecyzowanej treści, jak pojęcia prawa karnego, operującego przy pojęciu każdego przestępstwa ściśle zdefiniowanym zespołem faktycznym. Tutaj zaś przeciwnie, mamy przede wszystkim do czynienia z jawną i ciężką szkodą polityczną państwa, a zatem z wprowadzeniem momentu politycznego do oceny. Stosuje się to przede wszystkim do ewentualnej "zdrady kraju" przez Prezydenta. Przez "zdradę kraju" (właściwie państwa) należy pojmować wykonywanie (względnie niewykonywanie) przez Prezydenta swych obowiązków w sposób sprzeczny z interesami państwa, a więc np. narażenie lekkomyślne lub umyślne interesów Państwa na szwank w stosunkach międzynarodowych itp.

Trudności większe zdaje się sprawiać wykładnia "pogwałcenia

Konstytucji" przez Prezydenta, jako przyczyny pociągnięcia go do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu. Czy nie grozi tutaj przez szeroką interpretację pojęcia "pogwałcenia konstytucji" przez Prezydenta zniweczenie zasady jego nieodpowiedzialności politycznej, wyrzeczonej w art. 51 ust. 1?

Wobec tego, że w myśl art. 44 ust. 4, każdy akt rządowy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego Ministra, którzy przez podpisanie aktu biorą zań odpowiedzialność - Prezydent Rzeczypospolitej nie posiada prawnej możliwości naruszenia Konstytucji za pomocą samowolnie wydanego aktu rządowego - z tej prostej racji, że byłby to akt prywatny, a nie rządowy. Ponadto zważywszy, co wynika z rozważań § 29, że odpowiedzialność ministerialna rozciąga się nie tylko na jego akta rządowe w ścisłym znaczeniu a więc w piśmiennej dokonywane formie, ale także na mowy Prezydenta, jego rozmowy z członkami korpusu dyplomatycznego, dojdziemy do wniosku, że Prezydent nie posiada prawnej możliwości pogwałcenia Konstytucji w sposób pozytywny bez udziału Prezesa Ministrów i odpowiedniego Ministra, a zatem w danym zakresie Konstytucji wystarcza odpowiedzialność ministerialna, zbędne przeto jest uciekanie się do odpowiedzialności Prezydenta.

Większą możność pogwałcenia Konstytucji posiada Prezydent w kierunku negatywnym przez niewykonanie swych konstytucyjnych obowiązków, jak np. nie zwołanie Sejmu i Senatu w terminach oznaczonych w art. 21 Konstytucja, nie ogłoszenie ustawy itp. Pomijając jednak małe prawdopodobieństwo polityczne takiego zachowania się Prezydenta, możemy wskazać na to, iż nawet w razie nie sprawowania przez Prezydenta urzędu, tzn. niewykonywania przezeń z jakiego bądź powodu swych funkcji urzędowych, Konstytucja nasza przewiduje ewentualność powzięcia przez Sejm uchwały o uznaniu urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej za opróżniony (art. 42), a

przez to wyłącza zastosowanie art. 51 ust. II i w tym wypadku".

Tyle ci dwaj prawnicy.

Przez porównanie tych wywodów prawniczych dość łatwo zdajemy sobie sprawę ze znaczenia i istotnej treści art. 51 Konstytucji marcowej. Pojęcia stanowiące przedmiot oskarżenia i wyroku nie są dość ścisłe, a ten brak ścisłości wpływa nie tyle z niedostatków kodyfikacyjnych, ile ze świadomej chęci zarezerwowania sobie przez reprezentację tego jedyne­go możliwego oskarżyciela - dość wiele miejsca interpretacyjnego, by niejasny sens prawniczy przetopić na wartości polityczne, by sąd prawniczy przemienić na sąd polityczny, w którym ogólność pojęć wypełniają te lub inne tendencje polityczne. Dosięgalność Rządu i Prezydenta ze strony reprezentacji, dla której takiego Trybunału Konstytucja marcowa nie przewiduje, doznaje tu swojego dalszego wzmocnienia, formalnie - z pomocą procedury prawniczej, faktycznie - przez ocenę polityczną.

Ta ogólność postanowień i nieścisłość pojęć utrzymuje się zarówno w art. 27 ustawy o Trybunale Stanu w stosunku do odpowiedzialności Prezydenta, jak także w art. 1 tejże ustawy, dotyczącym odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów.

Prof. Jaworski (Projekt) podnosi z naciskiem, iż odpowiedzialność ministrów w "zakresie ogólnego kierunku działalności i polityki rządu" "nie ma znaczenia prawniczego" (str. 150), a oczywiście posiada wyłącznie znaczenie polityczne, tak samo uważa on cały ustęp II art. 1 tejże ustawy o Trybunale Stanu jako "polityczną dekorację bez znaczenia prawniczego" (str. 150). Tę polityczną stronę odpowiedzialności konstytucyjnej podkreśla dalej fakt, iż Trybunał Stanu nie wygotowuje oskarżenia ani w stosunku do Prezydenta, ani w stosunku do ministrów. Istnieje instytucja przeprowadzania śledztwa

wstępnego (art. 16 ust. o Tryb. Stanu) przez aparat Trybunału Stanu, ale akt oskarżenia już jest zawczasu gotowy. Uchwała bowiem Sejmu, stawiająca Prezydenta czy Ministra w stan oskarżenia, zastępuje akt oskarżenia (art. 17). Ale i to nie koniec. Sejm wyносяc uchwałę oskarżającą, wybiera już zwykłą większością trzech posłów celem popierania oskarżenia przed Trybunałem Stanu. Posłowie ci mają zarówno łącznie jak każdy z osobna prawa członków urzędu prokuratorskiego w sądach karnych, lecz bez możliwości odstąpienia od oskarżenia (art. 7), zatem nawet w wypadkach, gdy rozprawa, prowadzona na zasadzie tekstu oskarżenia Sejmu i nieściśłych pojęć art. 1 ustawy oraz obowiązujących przepisów Konstytucji, wykazuje kruchość tego oskarżenia. Bo właściwym interpretatorem i właściwym Sądem przy tak ogólnej i nieściśle sformułowanej liście przewinień Prezydenta i ministrów jest Sejm, który oskarża, który przez swoich trzech posłów - prokuratorów ściga oskarżonego w Trybunale Stanu.

Że Trybunał Stanu ma być politycznym orężem w walkach politycznych w doktrynie absolutyzmu reprezentacji, tego dość przejrzystą chociaż mocno żółcią zaprawioną ilustrację daje nam ów krytyk projektu BB, o którym wyżej wspominałem. Z serii przykładów wyliczam dwa, przy czym zwracam uwagę na argumentację, pełną arbitralności i nieściśłości, jaką gotuje ta krytyka.

"Przypuśćmy - pisze - że Minister zaciąga pożyczkę z rządu tak zw. parszywych. Przypuśćmy, że serwilistyczna większość parlamentarna, na którą rząd z tych czy owych względów posiada wpływ przemożny, zatwierdza mu tę pożyczkę, tak jak w ogóle na skinienie zatwierdziłaby wszystko, czego tylko Rząd zażąda. Żaden przepis Konstytucji nie został naruszony. Jeżeli jednak po pewnym czasie okaże się, że transakcja naraziła gospodarstwo krajowe na ciężką niewolę, czy minister ów nie powinien podlegać jakiejś jurysdykcji? Czy słuszne jest, by nowy parlament, rozumniejszy i bardziej nienależny, jednym

słowem parlament z prawdziwego zdarzenia, był bezsilny wobec człowieka, który mimo ostrzegawcze głosy opozycji, zaplątał kraj w dławiące zobowiązania? Czy nie powinien być sąd, któryby karał, łagodnie zresztą, jak widzieliśmy, ministra - albo za to, że doprowadził kierunkiem swej działalności do sytuacji, w której trzeba się chwytać parszywych pożyczek, albo za to, że nie cofnął się przed ową ewentualnością, nie złożył raczej swojego urzędu i nie dopuścił przez to do jakiegoś koalicyjnego, wspólnego obmyślenia środków ratunku, lecz pchnął kraj śmiało w fatalne długi? Projekt BBWR pozwala ujść bezkarnie takiemu szkodnikowi.

Wyobraźmy sobie teraz, że Minister Sprawiedliwości wykorzystuje w ten sposób swe uczestnictwa w nominacjach sędziowskich i w ten sposób manewruje - to zastraszająco, to kusząco - swą rolą w przeniesieniach i awansach sędziów, że dobiera sobie usłużne komplety w poszczególnych trybunałach i z wolna demoralizuje sądownictwo w kraju. Czy ten "kierunek polityki" podważający fundament państwa, iustitia fundamentum regnorum, a jednak nieuchwytny w grube palce artykułów kodeksu karnego, czy taka "działalność" ministra sprawiedliwości nie powinna zaprowadzić go przed Trybunał Stanu? Projekt BBWR asekuje go przed tą ewentualnością".

Widzimy z tego przykładu, iż poza nieukrywanymi pogrózkami w stronę Bloku, mieści się tutaj cała doktryna absolutyzmu reprezentacji. Mało że ona parlamentarnie kontroluje, ale jeszcze przeobraża się w Trybunał Stanu i tam, gdzie nie może znaleźć nielegalności, najchętniej wyszuka pole do porachunku, już nie tylko jednego organu państwa z drugim, ale jednej grupy politycznej z drugą, i to wszystko ma być odpowiedzialnością konstytucyjną! I w tym czasie, gdy pojawiają się takie krytyki, poseł Podoski, reprezentant Bloku, stawia tezę konstytucyjną, iż „posłowie nie mogą być nigdy i nigdzie pociągani do odpowiedzialności z tytułu udziału w głosowaniu w Sejmie”. A czym

jest głosowanie? Jest obalaniem rządu, czasem może najbardziej niedorzecznym i szkodliwym dla państwa, jest uchwalaniem ustaw może najbardziej szkodliwych dla państwa, jest wynoszeniem uchwały o pociągnięciu Prezydenta czy ministra przed Trybunał konstytucyjny, jest udzieleniem lub nieudzieleniem rekruta państwu, jest daniem lub odmową budżetu państwu lub t.p.

A jednak Blok czy przez usta posła Podoskiego czy przez przepis art. 33 swojego Projektu deklaruje, iż "posłowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za działalność w Sejmie, wchodzącą w zakres wykonania mandatu poselskiego, a pozostającą w granicach regulaminu Sejmu, ani w czasie trwania mandatu, ani po jego wygaśnięciu".

Czy mam jeszcze dodać więcej przykładów na fakt, iż w doktrynie absolutyzmu reprezentacji odpowiedzialność konstytucyjna Głowy Państwa i ministrów jest tylko ostatnim wyrazem przewagi politycznej reprezentacji nad egzekutywą, reprezentacji, która dbała o odpowiedzialność w jej najistotniejszych szczegółach po stronie egzekutywy, lecz nie ma zamiaru stosować tej pięknej w teorii zasady w stosunku do siebie i swoich prac oraz decyzji.

Jest coś niepojętego w tej hipnozie doktryny absolutyzmu reprezentacji. Powiedzmy, te lub inne rzeczy dadzą się zrozumieć w epokach, gdy ludzkość po zerwaniu łączności z już rozwiniętą kulturą moralną i intelektualną, państwowo, ustrojowo zawraca na niższe stopnie, gdzie indziej już przebyte, daleko przebyte, odrobione. Ale dziś, w epoce daleko posuniętego racjonalizmu i intelektualizmu, w epoce daleko posuniętej perfekcji w analizowaniu pojęć, sytuacji, związków - żeby przytrafiały się rzeczy doktrynalnie uświęcone, dla których przetrząśnięcia brak chęci a może głównie odwagi, - rzeczy po prostu absurdalnie skrzywione i skarykaturowane? Konstytucja

marcowa, jak wiemy, z Prezydenta naszego zrobiła prawdziwego i istotnego mistrza ceremonii. Pamiętamy te dosadne zwroty Marszałka Piłsudskiego z przed kilku już lat, gdy piętnował tę życiową niewolę Prezydenta według Konstytucji marcowej, nie mającego prawie swobody dobrania sobie samodzielnie służby domowej, a cóż dopiero mówić o możliwości uczynienia czegokolwiek na własną rękę w życiu politycznym, co by wypływało z prawa. I ten Prezydent składa przysięgę, oczywiście w Zgromadzeniu Narodowym, bo reprezentacja nie tylko ogarnia politycznie i konstytucyjnie, ale także przyjmuje w swojej obecności od Prezydenta najwyższe zobowiązania moralne jakie człowiek czyni, tj. zobowiązanie wobec Boga i Jego sądu. Rotę przysięgi wszyscy znają. I to było w czasie gdy rządy powoływane były przez konwenty seniorów a Prezydent był jedynie mechanizmem formy, i to wówczas, gdy Prezydent oczywiście za zgodą Rządu podtrzymywanego przez większość parlamentarną, mógł rozwiązać Sejm za zgodą 3/5 ustawowej liczby członków Senatu, a swobodę i samodzielność rozwiązania Sejmu posiadał tylko i wyłącznie... Sejm (art. 26 Konstytucji marcowej). W tym to czasie, gdy Prezydent "nic sam przez się nie czyniący" składa najgłębsze zobowiązanie i ślubowanie przed Trybunałem Boga i Narodu Polski, gdy Ministrowie faktycznie powołani lub tolerowani przez większość Sejmu, przed objęciem funkcji składają przysięgę na ręce Prezydenta - w tym czasie członkowie reprezentacji, w której spoczywa państwowa wszechmoc poczynają, składają ślubowanie króciutkie, iż "wedle najlepszego swego rozumienia i zgodnie ze sumieniem będą rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra Państwa Polskiego, jak całości". Warto zwrócić uwagę na ten zwrot "według najlepszego zrozumienia i zgodnie z sumieniem". Sumienie! wielka rzecz, ale sumienie pomaga szukać prawidłowego trybunału, prawidłowej oceny moralnej, ale jej nie stanowi. Bo ludzie nie są wszyscy zgodni co do Trybunału, który ma wgląd w ich sumienie, który daje normy sumieniu, powinni mieć ten jeden trybunał, ale go nie wszyscy mają.

I dlatego powołanie w ślubowaniu Trybunału własnego sumienia przesądza możliwość subiektywizmu moralnego, a z tym różnorodność Trybunału, a przysięga i ślubowanie mają utwierdzić Trybunał i normę moralną, zobiektywizować ją a nie subiektywizować. Gdy jest zgodność co do najwyższego Trybunału, wtedy zaangażowanie sumienia umacnia związek i zależność sumienia od wyższej normy i sędziego.

Przełajnijmy diariusze naszego Sejmu za te kilkanaście lat. Zobaczymy tam ładne rzeczy! Zobaczymy, jak to "wedle najlepszego rozumienia i zgodnie z sumieniem" pracowali niektórzy, "rzetelnie i wyłącznie dla dobra Państwa polskiego jako całości". Czy ja wiem, może nie tylko dlatego nie zażądano przysięgi dla posłów, że niektórzy tak odległego w ich rozumieniu Trybunału nie uznają, ale także może z obawy, iż ta przysięga w świetle tych oświadczeń w Sejmie, będących najistotniejszą częścią pracy posła, byłaby za wielką i za częstą obrazą Boga, wobec którego poseł miał się zobowiązać rzetelnie pracować "wyłącznie dla dobra Państwa polskiego jako całości".

Jeżeli uczyniłem porównanie zobowiązań moralnych (przysięga i ślubowanie) z jednej strony Prezydenta i ministrów, a z drugiej członków reprezentacji według Konstytucji marcowej, z równoczesnym podkreśleniem stopnia uprawnień tych organów - to dlatego, żeby móc przypomnieć, jak wielka była dla twórców Konstytucji siła tej hipnozy doktrynalnej o absolutyzmie reprezentacji. Powtarzam, działa się to w erze zamiłowań do analizy i krytyki! Maksimum uprawnień po stronie reprezentacji, żadne lub prawie żadne kautele moralne, prawne i polityczne; - minimalna doza uprawnień po stronie Głowy Państwa i Rządu, najwyższe kautele moralne, prawne i polityczne.

Czyniąc to porównanie, tak jak ono tkwi u podstawy projektu Bloku i jego koncepcji ustrojowej, tym niemniej nie zamierzam wyciągnąć

wniosków (tak samo, jak tego nie czyni zresztą projekt Bloku), które by miały te dwie szale uprawnień i odpowiedzialności wymienić.

Nie proponujemy bynajmniej zamiany absolutyzmu reprezentacji na absolutyzm jednostki czy rządu - ani w zakresie uprawnień, ani w zakresie odpowiedzialności; pragniemy jedynie, by w strukturze tych najwyższych organów państwa pomieścić się mogła odpowiednia ilość praw dla każdego z tych czynników, praw, według wszelkiej rozsądnej myśli stosownych dla tego organu, i pewnego ekwiwalentu, pewnej równoważnej i proporcjonalnej odpowiedzialności. Natura tych funkcji, natura uprawnień poszczególnych organów i ich wzajemny stosunek wskazuje dość wyraźnie, jeśli przystępujemy do obserwacji bez przesądów i bez ucisku uświęconej czasem doktryny absolutyzmu ustrojowego, jakie drogi wybrać i jakie środki odpowiedzialności stosować.

Stoimy na gruncie odpowiedniego i rozumnego rozdziału kompetencji i uprawnień organów najwyższych i proporcjonalnego zakresu i charakteru odpowiedzialności.

Przytoczyłem wyżej tezę posła Podoskiego, według której poseł "nigdy i nigdzie nie może być pociągany do odpowiedzialności z tytułu udziału w głosowaniu w Sejmie". Przytoczyłem nie dlatego, bym się gorszył tą nieodpowiedzialnością, skoro ona stanowi dla posła prawo, lecz dlatego, by wskazać przez porównanie z tymi zaostrzonymi kautelami odpowiedzialności politycznej i konstytucyjnej, a w gruncie rzeczy wyższego rodzaju politycznej Prezydenta i ministrów, że istnieją pewne ramy dla działalności każdego z organów państwa, w których ten organ może się mniej lub więcej swobodnie poruszać, zawsze jednak w określonych ramach bez ponoszenia odpowiedzialności innej, niż odpowiedzialność moralna. Bo jeżeli w tych granicach poruszanie się, w granicach legalnych, podlega kontroli, to oznacza to, iż organ

poruszający się w tych ramach podlega innemu organowi, jest mu podporządkowany, jest od niego zależny. Jeżeli Rząd podlega parlamentarnej kontroli, kontroli stałej, permanentnej w ciągu całego roku, to oznacza to, iż on w gruncie rzeczy jest ściśle zależny od parlamentarnej większości, że jest jej podporządkowany, gdy ona kontroluje nie tylko legalność jego poczynań, ale każdy krok w ramach tej legalności dokonany. Cóż byśmy powiedzieli, gdyby Prezydentowi dać prawo przeprowadzania takiej kontroli w legalnych ramach poczynań, głosowań reprezentacji (tzn. zgodnie z Konstytucją i regulaminem parlamentu). Gdyby Prezydentowi dać prawo pociągania do odpowiedzialności posłów za ich takie lub inne głosowanie, gdy ono obraca się co do przedmiotu i sposobu w ramach uprawnień reprezentacji. My takiego prawa Prezydentowi nie dajemy, gdyż nie czynimy go organem, któremu podporządkowany jest parlament, ale który pracę parlamentu tylko reguluje. A to są dwie różne, bardzo różne rzeczy. Natomiast, jeżeli głosowanie, jeżeli uchwała reprezentacji lub jej części przekracza ramy legalności, tzn. wychodzi poza zakres uprawnień reprezentacji, wtedy jest rzeczą słuszną, aby głosujący ponosili odpowiedzialność, nie polityczną, nie z tytułu celowości poczynań, ale z tytułu nielegalności poczynań. Wyobrażam sobie, iż grupa reprezentacji, podejmująca wniosek czy uchwałę będącą zamachem na konstytucję, a zatem wbrew obowiązującym wyraźnie i niedwuznacznie przepisom konstytucji, winna ponosić odpowiedzialność prawną, lub jak ją zwiemy ściśle konstytucyjną (prawno-konstytucyjną) z tytułu swego głosowania. Jeżeli np. grupa wynosi uchwałę lub wniosek, iż nie uznaje rządu mianowanego przez takiego lub innego Prezydenta, uchwała taka, wniosek taki jest zamachem na konstytucję, jest przejawem nielegalnych poczynań reprezentacji i jako taki nadaje się w pełni do zastosowania wobec niego odpowiedzialności konstytucyjnej. Takich wypadków może być więcej oczywiście, i nie sądzę, by porządek prac i uprawnień najwyższych organów państwa ucierpiał na tym, jeżeli każdy organ

będzie pracował w ramach swoich kompetencji i świadom będzie, iż przejście ram swoich uprawnień grozi odpowiedzialnością - nie historyczną i nie tylko moralną, ale także konstytucyjną, prawno-konstytucyjną.

Powiedziałem, iż dzisiejsza odpowiedzialność konstytucyjna jest także w głównej mierze polityczna. Starłem się to swoje twierdzenie uzasadnić na argumentacji prawników i politycznych publicystów, tudzież na podstawie przepisów naszej konstytucji oraz ustawy o Trybunale Stanu. Ponieważ ta odpowiedzialność konstytucyjna jest, jak podkreśliłem, przeważnie polityczna, a znamiona polityczne są nieuchwytnie prawniczo, ogólne, niejasne, wątpliwe i nieścisle - dlatego sądzę, należy dążyć do ustalenia dość dokładnego, kto i wobec kogo ponosi odpowiedzialność prawno-konstytucyjną, a nie polityczno-konstytucyjną. Trybunał Stanu musimy zreformować, zamieniając jego dotychczasowy charakter pomocniczego a skutecznego środka ścigania przeciwników politycznych przez większość reprezentacji parlamentarnej - na sąd, który bada i sędzi przekroczenia uprawnień konstytucyjnych najwyższych organów państwa.

Aby wnioski moje mogły być lepiej zrozumiane, postaram się pokrótce naszkicować podstawy, z których one płyną. Rozróżniam trzy zasadnicze rodzaje odpowiedzialności z tytułu funkcji ustrojowych, a mianowicie: odpowiedzialność moralną, odpowiedzialność prawną i odpowiedzialność polityczną. Tak zwana odpowiedzialność historyczna jest procesem ustalenia faktów i ich wszechstronnej oceny, a więc zarówno z moralnego, jak z prawnego i politycznego punktu widzenia. Tak zwana opinia polityczna, ewentualnie opinia wyborców jest niczym innym, jak kompozycją ocen także z punktu widzenia moralnego, prawnego i politycznego. Do każdego z tych trzech rodzajów odpowiedzialności dopasowany jest objętościowo i jakościowo wymiar uprawnień. Odpowiedzialności moralnej poruczony jest ten zakres

postępowania, który, choć nie sformułowany prawnie, obowiązuje odnośny organ. Odpowiedzialność moralna wchodzi na te tereny działania, które albo nie mogą być uchwycone skutecznie przez prawo albo mieszczą się w granicach prawa, które może być z punktu widzenia legalności swobodnie wykonywane pod warunkiem, iż tych ram prawnych nie przekracza.

Przysięga wobec Boga jest przyjęciem sankcji moralnych wobec tych działań, które zewnętrznie mogą nie ulegać kontroli. Pamiętać jednak trzeba, iż przysięga wiąże moralnie człowieka nie tylko co do jego kroków niekontrolowanych przez prawo, nienormowanych przez prawo, ale także przez prawo normowanych. Przysięga wobec Boga wiąże człowieka nie tylko moralnie, ale prawnie i politycznie, zobowiązując go, iż jak normy Boskie nakazują, zarówno w swoim działaniu kontrolowanym przez ludzi (prawnie i politycznie), jak niekontrolowanym przez ludzi będzie postępował jak najbardziej logicznie, jak najlepiej. Czy tak człowiek postępuje, to już jest rzeczą jego moralności. Jeżeli dla niego zobowiązanie moralne nie stanowi większego szkopału, odpowiedzialność moralna nie jest skuteczna, bo on w tej przysiędze czy ślubowaniu angażuje wewnątrz swojej duszy, którego świadkiem jest człowiek i którego świadkiem i sędzią jest Bóg. Że zaś społeczeństwo prócz tej odpowiedzialności moralnej, wewnętrznej i transcendentalnej, jak najchętniej szuka gwarancji doświadczalnych, empirycznych - temu nie należy się wcale dziwić i dlatego odpowiedzialność prawna stara się uchwycić to działanie czy postępowanie, które wykracza poza udzielone organowi prawo, mimo iż to działanie ma jeszcze swoje sankcje moralne, społecznie jednak nieosiągalne. Odpowiedzialność prawna może zatem opierać się i rozwijać na płaszczyźnie zgodności faktu z wyraźnym przepisem prawa, poczynania zgodnego z wyraźnym artykułem prawnym. Działanie, które mieści się w ramach prawa, nie może być prawnie sądzone, nie może być prawnie potępione, ono może być tylko

potępione moralnie lub politycznie. O moralnym wyroku, moralnej ocenie, mówiłem już: pozostaje ocena polityczna, odpowiedzialność polityczna.

Odpowiedzialność polityczna może być sformułowana prawniczo i może nie być sformułowana prawniczo. Prawnicy będzie wtedy sformułowana, jeżeli prawo daje możliwość jakiemuś organowi oceny celowości poczynań innego organu czy człowieka i wyciągnięcia prawem przewidzianej sankcji. Jeżeli minister działając legalnie, tym niemniej nie odpowiada rozumieniu parlamentu o wymaganiach tej działalności, większość żąda jego ustąpienia. Minister może działać najbardziej legalnie, ale ocena celowości jego poczynań jest ze strony większości reprezentacji ujemna i to wystarczy. Prezydent może być najlepszego zdania o ministrze, decyduje jednak w danym razie ocena polityczna nie jego, ale reprezentacji. Jeżeli projekt Bloku pragnie Prezydenta wyposażyć w polityczną ocenę działania ministra, pozostawiając mu swobodę w nominacji i odwoływaniu, i jeżeli dopuszcza polityczną ocenę przez parlament działalności ministra i możliwość żądania usunięcia ministra - oznacza to, iż następuje konkurencja prawniczo sformułowanych wypadków odpowiedzialności politycznej tego samego organu od dwóch innych organów. Projekt Bloku tę możliwość skuteczności oceny politycznej działalności Rządu przez reprezentację ogranicza czasowo, dopuszcza tylko pewne momenty prowadzące sankcje ujemnej oceny politycznej Rządu przez reprezentację, w przeciwnym bowiem razie przepis o odpowiedzialności politycznej Rządu przed Prezydentem byłby pustym życzeniem tylko. Projekt Bloku nie zrywa z możliwościami skutecznej dezaprobaty polityki Rządu przez reprezentację, gdyż uwzględnia potrzebę liczenia się z oceną politycznej działalności Rządu przez reprezentację, powoływaną ze strony ludności. Ale tę polityczną kontrolę nad organami państwa wykonuje także prasa, wiec, zgromadzenia, krytyka itp. To nie są prawniczo sformułowane rzeczy,

nie sformułowane prawniczo sankcje, ale są - i to wpływa w ten lub inny sposób na sytuację polityczną. Bowiem ocena polityczna jest oceną celowości poczyniań: ona zawsze istnieje i istnieć będzie, i dobrze że istnieje, gdyż wytwarza warunki zainteresowania ogólnego działalnością poszczególnych organów państwa i kształci, pod warunkiem, że nie wyradza się w jałową, i złośliwą szarpaninę każdego kroku tego lub innego organu. Słuszną więc jest rzeczą, aby w ramach prawniczo sformułowanej co do sankcji odpowiedzialności politycznej zamknąć sądenie działalności politycznej i nie tworzyć sądów, które by pozornie były sądami prawa, a w gruncie rzeczy były sądami politycznymi.

Jeżeli minister naruszy prawo. Trybunał będzie go sądził z tego tylko punktu widzenia, a nie celowości jego działań. One bowiem, obiektywnie rzecz biorąc, z perspektywy jednego roku mogą być celowe, z perspektywy pięciu lat szkodliwe, a z perspektywy lat trzydziestu bez zarzutu. Trudno: tylko ludzie pełnią funkcje ustrojowe nie aniołowie, i tylko ludzie, nie aniołowie, oceniają je w społeczeństwie. Musi się zostawić organowi możliwość działania w ramach prawa, jemu zastrzeżonego, jeśli działanie aprobuje wyraźnie lub milcząco inny organ, kontrolujący politycznie z pomocą sankcji, ale robić widowisko sądu prawa, gdy tam jest w gruncie rzeczy widowisko sądu polityki - jest rzeczą zbędną i niesłuszną. Bo pomyślmy na chwilę, jak się sprawy mają w gruncie rzeczy, jeżeliby chcieć z oceny politycznej odpowiedzialności co do natury, stworzyć zniekształconą ocenę prawną. Jeżeli minister działa niecelowo, np. z powodu braku większej inicjatywy dopuszcza do takich lub innych szkód, nie określonych ściśle prawniczo jako przestępnych, ale za takie uznanych przez tą lub inną większość reprezentacji, to wina tego charakteru wcale nie lokalizuje się w osobie ministra, ale rozciąga się także na tego, kto go nominuje, i na tego, kto go, jak w systemie parlamentarnym, powołuje i toleruje. Dokąd byśmy zaszli, rozumując

logicznie o odpowiedzialności politycznej transponowanej sztucznie na odpowiedzialność tzw. konstytucyjną, a zatem sądowno-prawną?

Zanim przystąpię do omówienia ostatecznych i szczegółowych wniosków, pragnę w niewielu zdaniach podać materiał informacyjny przedmiotu.

Ankieta konstytucyjna dała m. in. następujące opinie. Prof. Dubanowicz[7] w zakresie odpowiedzialności Prezydenta pragnie utrzymać przepisy Konstytucji marcowej. P. Dunin - Borkowski sądzi, iż "Prezydent nie byłby odpowiedzialny za czynności urzędowe. Za przestępstwa karne oraz za naruszenie i złamanie konstytucji odpowiadałby przed Tryb. Stanu złożonym z Prezesa Sądu Najw, Prezesa N. Sądu Adm. oraz sędziego wybranego przez ogół rektorów i dziekanów prawa państwowych uniwersytetów w Polsce z pomiędzy grona profesorów prawa. Prezydent mógłby zostać oskarżonym przed Tryb. Stanu tylko na wniosek 2/3 Sejmu albo Senatu lub na wniosek 1 miliona obywateli, posiadających prawa wyborcze na Prezydenta, którzy by tego zażądali pisemnie, uwierzytelniając swoje podpisy (str. 36)".

Prof. Starzyński[8] radzi, by 1/3 Trybunału Stanu wybierały inne najwyższe Trybunały, 2/3 zaś jak dotąd (Sejm i Senat). Prof. Estreicher[9] opiniuje, iż Prezydent winien być nieodpowiedzialny za swoje czynności ani politycznie ani sądownie (konstytucyjnie) przez czas trwania urzędowania. Dopiero po jego zakończeniu może być pociągnięty przez obie izby do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu za naruszenie Konstytucji (ale nie innych ustaw). Rozszerzenie tej odpowiedzialności na wszystkie ustawy byłoby okazją do wstrząsających państwem walk (str. 25).

Gabinet ministrów (i każdy minister z osobna) może być większością

3/4 głosów postawiony przez jedną lub obie izby w stan oskarżenia pod zarzutem działalności niezgodnej z ustawami: (nie tylko z Konstytucją), i w takim razie sądem właściwym jest Trybunał Stanu. Trybunał ten ma być w 1/3 nominowany przez Prezydenta, w 1/3 wybierany przez Sejm, i w 1/3 przez Senat (mógłby być połączony w jeden sąd z Trybunałem Konstytucyjnym - str. 26).

Docent Grzybowski[10] jest przeciwnikiem rozróżniania odpowiedzialności Prezydenta za "przestępstwa karne" i za "naruszenie konstytucji". Pragnie widzieć prawo oskarżania ministrów wykonywane przez zgodną uchwałę obu izb. O stanowisku p. Gumińskiego wzmiankuje niżej osobno. Natomiast p. Studnicki[11] wypowiada przekonanie, iż za naruszenie Konstytucji za przestępstwo przeciwko Państwu Prezydent Rzposp. może być pociągany do odpowiedzialności przez uchwałę 5/4 większości, ewentualnie Sejmu i Senatu (jeżeli Senat będzie zachowany). Prezydenta sędzi Sąd Najwyższy z udziałem prawników. Listę prawników układa się w sposób następujący: sporządza się listę prezydentów dziesięciu większych miast oraz przedstawicieli samorządu terytorialnego, rektorów wszystkich wyższych uczelni i z listy tej drogą losowania otrzymuje się 6 ławników i 6 zastępców. Kolegium Sądu Najwyższego dla sądenia Prezydenta składa się z 6 członków. W ten sposób pierwiastek państwowy jest zrównoważony z pierwiastkiem społecznym (str. 31). Sądowa odpowiedzialność gabinetu tj. oddanie ministrów lub ministra pod sąd wymaga 3/4 głosów i quorum 4/5 posłów.

Co do konstytucji innych państw, to zwracając uwagę na różnorodność szczegółowych ich postanowień i instytucji, podaję kilka przepisów o odpowiedzialności Głowy Państwa. Ustawa konstytucyjna francuska z r. 1875 przewiduje odpowiedzialność Prezydenta w wypadku zdrady głównej. Oskarża - Izba Posłów, sędzi - Senat.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych przewiduje usunięcie Prezydenta z urzędu z powodu oskarżenia i dowiedzenia mu zdrady, przekupstwa i innych zbrodni głównych oraz zaniedbań. Senat wdraża oskarżenie i sędzi z pomocą kwalifikowanego quorum.

Prezydent Rzeszy Niemieckiej odpowiada przed Trybunałem Państwowym Rzeszy za zawinione pogwałcenie konstytucji lub ustawy Rzeszy. Wniosek podpisuje co najmniej 100 członków Sejmu Rzeszy, a uchwała zapada większością wymaganą dla zmiany konstytucji (2/3 głosów i quorum 2/3 ustawowej liczby, Rada Rzeszy także 2/3). Szczegóły zawiera ustawa Rzeszy o Najwyższym Trybunale Państwa.

Czechosłowacki Prezydent nie jest odpowiedzialny za wykonywanie swego urzędu. Odpowiada Rząd. Izba Posłów może oskarżyć Prezydenta (2/3 większości, 2/3 quorum) za zdradę stanu. Sędzi Senat.

Na Łotwie Prezydent nie podlega żadnej odpowiedzialności politycznej, a ponosi karno-sądową, jeżeli Saejma (Sejm) wyrazi na to zgodę większością 2/3, głosów. Poza tym jednak istnieje możliwość usunięcia Prezydenta przez Sejm na posiedzeniu tajnym i większością 2/3 głosów, poczym bezzwłocznie wybiera się nowego Prezydenta.

W Turcji Prezydent odpowiada za zdradę państwa przed Wielkim Zgromadzeniem Narodowym.

Odpowiedzialność Prezydenta przed Trybunałem Stanu uzasadniona jest dwoma względami. Jeden dotyczy legalności jego działania. Prezydent popełniający przestępstwo, dotyczące jego funkcji, wpływające ze stosunków jego funkcji, jest odpowiedzialny za umyślne i wyraźne złamanie prawa. Ale w takim razie zbyt jest pojęcie "zdrady kraju", bo ono mieści się w kodeksie karnym, któremu podlega Prezydent, bo podlega w całości przepisom prawa karnego.

Natomiast wydaje się rzeczą stosowną zatrzymać jego osobną odpowiedzialność z tytułu pogwałcenia konstytucji. I tu trzeba tak samo, jak przy odpowiedzialności konstytucyjnej u ministrów i posłów, ściśle określić istotę przestępstwa. Pogwałcenie konstytucji nie może być wątpliwe, nie może podlegać interpretacji pro i contra; musi być umyślnym, wyraźnym i bezspornym pogwałceniem, wykluczającym możliwość przeciwnej interpretacji. Drugi wzgląd, który dotyczy stworzenia Trybunału dla Prezydenta jest czysto prestiżowy. Chodzi o to, aby Prezydent, tak co do przestępstw karnych większych jak i mniejszych, miał osobny sąd tj. Trybunał Stanu. W ten sposób Trybunał Stanu dla Prezydenta będzie sądem prawnym a nie politycznym. Oskarżenie wygotowuje sam Trybunał Stanu. Uchwała Zgromadzenia Narodowego stanowić winna dla niego wyłącznie materiał - z tym jednak, iż wnioski Trybunału nie mogą wychodzić poza wnioski uchwały. Trybunał nie może rozszerzać wniosków Zgromadzenia Narodowego. Wprowadza się tutaj współdziałanie Senatu w zakresie pociągania Prezydenta do odpowiedzialności prawnej. Chodzi tutaj o doniosłość wydarzenia państwowego przekraczającego zwykłą miarę, natomiast pociąganie ministrów do tejże odpowiedzialności ma już nieco inny charakter i dlatego winno być inaczej sformułowane.

Parę słów co do natury "czynności urzędowych" Prezydenta. Akty Prezydenta mogą być kontrasygnowane lub bez kontrasygnaty, jak to przewiduje projekt Bloku. I to będą akty tzw. "rządowe". Wszelka inna korespondencja nie ma charakteru "aktu urzędowego", chociaż ceremonialnie, personalnie i urzędowo ma oczywiście walor. Z tytułu takiej korespondencji może wynikać odpowiedzialność prawna Prezydenta, ale nie polityczna. Co do oświadczeń ustnych, prof. Jaworski (Nauka prawa administracyjnego. Zagadnienia ogólne, str. 73) uważa, że nie są aktem rządowym, ale mogą być "czynnością urzędową". Według propozycji, które stawiam, to rozróżnienie dla celów odpowiedzialności nie jest potrzebne. Każdy akt, który jest

kontrasygnowany, podlega kontroli politycznej Sejmu wykonywanej nad ministrami. Akt nie kontrasygnowany nie podlega kontroli politycznej, natomiast może zrodzić odpowiedzialność prawną. Każde inne oświadczenie Prezydenta także z tej strony winno być oceniane. Politycznie Prezydent nie odpowiada osobiście; tam gdzie nie ma kontrasygnaty, nie odpowiada także minister czy ministrowie, natomiast i oświadczenie ustne i korespondencja podlegają odpowiedzialności prawnej.

W ten sposób moje propozycje odnośnie do odpowiedzialności Prezydenta dałyby się sformułować następująco:

Prezydent dla celów ustalenia i utwierdzenia odpowiedzialności moralnej składa przed objęciem urzędu przysięgę i ślubowanie według noty dziś obowiązującej. Jest rzeczą właściwą i odpowiadającą podniosłemu znaczeniu moralno-religijnemu i państwowemu tego aktu, by przysięga była odebrana w kościele katedralnym w Warszawie lub innym mieście Rzeczypospolitej.

Projekt Bloku a także moje propozycje nie idą w kierunku zmiany rotacji przysięgi. Została ona ustalona w okresie debat i uchwał w Sejmie Ustawodawczym i w tej, dokładnie tej samej wersji, jaką dała Konstytucja marcowa, przeszczepia ją Projekt Bloku i moja propozycja do prac naszej Komisji Konstytucyjnej. Rota przysięgi, jak i wstęp do Konstytucji mają charakter bardzo uroczysty. Przez pełne załączenie tekstu przysięgi do Konstytucji i jej uroczystość Polska nawiązywała w ten sposób do tradycji dawnej Rzeczypospolitej. A tradycja ta była religijną: tradycja ta wiązała państwo bardzo silnie - także i przez tę instytucję przysięgi - z religią i Kościołem. I to było coś wyjątkowego, ten wstęp i ta rota - w swoim uroczystym i podniosłym nastroju - w całości Konstytucji marcowej. Bo ta Konstytucja tkwiła tak mocno w swoich instytucjach w filozofii atomizmu społecznego,

odpowiedzialności zbiorowej, obniżenia walorów moralnych pracy jednostki, tkwiła tak mocno korzeniami w liberalizmie ustrojowym i społecznym, który wyrósł z rewolucji francuskiej, rozbijającej tradycję, zrywającej z religią w formach państwowych, w następstwie wypierającej ją z życia społecznego do zakamarków indywiduum - iż ta rota przysięgi i ten wstęp odbijały żywo od całości innych przepisów, od całości doktryny. I stała się rzecz dość nieoczekiwana: Polska w urządzeniach i konsekwencjach ustrojowych poszła tak daleko po Konstytucji marcowej, że w niektórych punktach wyprzedziła te wzory, które przyjęła z Zachodu, Zachodu zaprowadzającego absolutyzm parlamentu. Równocześnie zaś przez swój wstęp do konstytucji i przez uroczystą rotę przysięgi wyróżniła się między innymi państwami podkreśleniem momentów religijnych i dość widocznym związkiem z religią i Kościołem.

W tym czasie zaś te państwa, które po wojnie zmieniały lub uzupełniały konstytucje, spieszyły się likwidować ostatki związków z religią w formułach o ślubowaniu Głowy Państwa przed objęciem urzędu. Tych kilka przykładów, które przytoczę, zilustrują ten rozwój wypadków, które stanowią logiczne ogniwo w łańcuchu przeżywania głębokiego kryzysu stosunku między państwem a religią. Wybrałem państwa dość rozmaite i co do wielkości, i co do czasu powstania konstytucji. Łatwo zauważyć te spośród nich, co po wojnie utrwały swoje prawo zasadnicze. Tak samo z łatwością można odcyfrować w prawie o przysiędze lub ślubowaniu poszczególnego państwa - układ prądów społecznych i panujące światopoglądy w istniejących warunkach ludnościowych, religijnych, politycznych.

Prezydent Rzeszy "przysięga" przed Reichstagem - raczej ślubuje, gdyż nie wskazano na co przysięga. Prawdopodobnie centrum uzyskało dodatek do art. 42 - iż Prezydent może dodatkowo złożyć przysięgę religijną. W Austrii republikańskiej Prezydent ślubuje, gdyż słowa

przysięgam nie uzupełniono żadnym trybunałem religijnym. Tak samo król Belgii. Obydwaj przed Zgromadzeniem Narodowym. Na Litwie prezydent przysięga lub przyrzeka solennie, w Portugalii przyrzeka solennie na swój honor, w Czechosłowacji przed Zgromadzeniem Narodowym (raczej ślubuje) na swój honor i sumienie. We Włoszech król składa przysięgę w obecności Izb. W Grecji prezydent przysięga na Trójcę Świętą.

W świetle tych przepisów, jak zaznaczyłem, odnajdujemy stosunki danego kraju i prądy, które unoszą to społeczeństwo na falach dziejów.

Dziś właśnie przeżywamy ten kryzys w dość ostrej formie. Proces "desakralizacji" życia publicznego - dobiega momentów przełomowych. Dzieje XIX i XX w. tę linię ewolucji uwidaczniają wystarczająco i wyraziście. Załamanie ustrojowe końca XVIII i początku XIX w. doprowadziło do wypierania pierwiastków religijnych z życia publicznego. Różne są formy tego procesu. M. in. dotknął on tej dziedziny, którą omawiam. Nie możemy się dziwić, iż od prezydenta nie wymaga się w niektórych państwach przysięgi religijnej, bowiem układ stosunków doprowadził stopniowo lub gwałtownie do poglądu, iż państwo w lepszym razie toleruje religię, ale rozluźnia stosunki, które mogły je z religią w tym lub innym punkcie łączyć, jednoczyć. W gorszym razie państwo sądzi, iż nawet tolerancja jest zbytkiem dla niego. Wtedy prowadzi otwartą lub cichą walkę, starając się religię w ogóle usunąć z życia już nie tylko publicznego ale i każdej poszczególnej jednostki. Dlatego ten proces przecinania stosunków państwa z religią jest zupełnie zrozumiały i jasny. I wcale się nie dziwię tym, którzy go kontynuują, gdyż w tej lub innej mierze doprowadzają kryzys do jego decydujących stadiów. Podobnie, jak ten kryzys dotyka ustrojowe zagadnienie, kryzys rozwiązywany w różny sposób przez poszczególne kraje, tak samo i to zagadnienie stosunku państwa do religii - dotknięte jest przesileniem, które te lub inne kraje będą

rozwiązywały na odpowiedzialność swojej przyszłości.

Moje rozumowanie idzie następującym torem: Polska nie może być obojętna w tej dziedzinie. Ściślej bowiem mówiąc, obojętność jest tylko stadium przejściowym do zrozumienia tej rzeczy pozytywnie lub negatywnie. Polska w zakresie ustrojowym przeobraża się i ukształtowanie spraw pod kątem widzenia ich stosunków do zagadnień religijnych, moralnych, będzie nabierało coraz więcej rysów widocznych. Jeżeli Projekt Bloku (że zredukuję pole wniosków) pozostawia rotę przysięgi o charakterze dogmatyczno-religijnym, mimo iż inne państwa kontynentu europejskiego przeważnie likwidują ten charakter przedwstępnego umocowania moralnego funkcji Głowy Państwa; to oznacza to, że Blok stoi na gruncie dodatniego stosunku, pozytywnego odnoszenia się do tych zagadnień. Może być, iż rota przysięgi w tym lub innym swoim zwrocie o charakterze redakcyjnym mogłaby ulec udoskonaleniu. Projekt Bloku i moje propozycje pozostawiają jednak tekst bez zmian, gdyż wychodzę z założenia, iż próba skromnej zmiany uczyniłaby otwartą kwestią całą formułę i w każdym jej kierunku. Pozostaje zatem sprawa miejsca przysięgi, która znowu ma swoje odbicie w układzie religijnym stosunków Polski. Jeżeli dla Państwa zagadnienia religijne są na razie, jak wykazała historia wieku XIX i XX, obojętne - zanim nie przerodzą się w przedmiot szacunku i uznania lub przedmiot wrogi, wtedy rzecz prosta ta obojętność otrzymuje swój wyraz i na tym odcinku. Jeżeli natomiast Państwo zawczasu, tworząc konstytucję, przewiduje wielkie znaczenie tego zagadnienia i docenia pozytywnie te stosunki, wtedy oczywiście i formuły prawne muszą mieć odpowiednie oblicze. Przyjmuję założenie, iż Polska na swoim wielkim szlaku historycznym przyszłości umacnia swój związek z religią, że tedy i artykuł o przysiędze Prezydenta Rzeczypospolitej uwzględni istotę zagadnienia i rozwiąże tę subtelną kwestię. Już podkreśliłem, iż ten uroczysty sposób nałożenia na elekta zobowiązań prócz prawnych, także i religijno-moralnych wymaga, by

przysięga była odbierana nie przez organy tego czynnika państwowego, jakim jest Zgromadzenie Narodowe, których pracę Prezydent będzie regulował, w stosunku do których jest czynnikiem nadrzędnym, ale w sposób odrębny. Ponieważ zaś przysięga ma charakter religijny, dlatego jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą i słuszną by była odebrana ze strony czynnika religijnego, który w tym razie dodaje ze swojej strony oficjalnie i uroczystość podniosłości i uroczystości aktu.

Jest rzeczą oczywistą, iż takim miejscem najbardziej wskazanym jest Katedra. Przewiduje ją też projekt Bloku, za czym najchętniej się oświadczam.

W zakresie odpowiedzialności prawnej, którą należy określić jako prawno-konstytucyjną, nawiązuję do moich wyżej wyłuszczonej już wywodów. Zachodzi najpierw pytanie, czy Trybunał ma mieć to polityczne oblicze swojego pochodzenia, przez skład członków, których ustala obecna Konstytucja, z tą zmianą jaką proponuje projekt Bloku? Dotąd Trybunał Stanu był odmianą politycznego sądu reprezentacji nad Prezydentem i ministrami (ewentualnie Prezesem Najwyższej Izby Kontroli). Ten polityczny charakter podkreślał wybór członków Trybunału Stanu ze strony reprezentacji: trzech posłów - prokuratorów w postępowaniu przed Trybunałem, sędowo-prokuratorowski charakter uchwały Sejmu, będącej aktem oskarżenia, oraz przeważnie polityczne kryteria przestępstwa. Jedynym wyjątkiem na rzecz istotnej sądowości był prezes Trybunału Stanu, to jest Prezes Sądu Najwyższego. Projekt Bloku, jak wiadomo, wprowadza zmiany w składzie Trybunału. Miałyby się on składać z prezesa, mianowanego przez Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz 12 członków. Czterech z nich mianuje Prezydent, czterech wybiera Sejm i czterech Senat. Prezydent mianuje prezesa i czterech członków zaraz po objęciu urzędu, tak samo Sejm i Senat natychmiast po ukonstytuowaniu się. W razie zmiany na stanowisku Prezydenta mandaty prezesa i wszystkich członków Trybunału trwają,

do czasu objęcia urzędu przez następnego Prezydenta Rzeczypospolitej, a w razie rozwiązania Sejmu - do czasu ukonstytuowania się nowego Sejmu. W ten sposób ten polityczny charakter składu Trybunału nie tylko się nie zmniejsza, ale ulega dalszemu wzmocnieniu przez udział Prezydenta w desygnacji prezesa i czterech członków. Skoro jednak Trybunał Stanu ma być sądem prawno-konstytucyjnym dla Prezydenta i Rządu oraz członków reprezentacji - to należy zupełnie zrezygnować z desygnacji politycznej i oddać powołanym na podstawie osobnej ustawy sędziom powszechnym całą rzecz, przy czym przewodniczyłby Prezes Sadu Najwyższego. Wprowadzenie tego przepisu do Konstytucji będzie rzeczą wskazaną - właśnie z uwagi na zreformowany charakter Trybunału.

Już wyżej zaznaczyłem, iż Prezydenta pociąga do odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej uchwała Zgromadzenia Narodowego. Kwalifikacji 3/5 głosów przy obecności 2/3 ustawowej liczby członków Zgromadzenia domaga się projekt Bloku, który w całej pełni w tej mierze podtrzymuję. Słusznie jednak zaznaczył p. Gumiński w ankiecie konstytucyjnej, iż należy sformułować w konstytucji zagadnienie wniosku o oskarżenie. Sądzę, iż wniosek taki winien być co do Prezydenta podjęty przez połowę ustawowej liczby członków każdej z Izb ustawodawczych. Dopiero z chwilą zapadnięcia uchwały Zgromadzenia Narodowego o postawieniu Prezydenta w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu. Prezydent z samego prawa jest zawieszony w urzędowaniu.

Odpowiedzialności politycznej Prezydent nie podlega; za akty kontrasygnowane odpowiada politycznie ministrowie; za niekontrasygnowane i inne swoje czyny odpowiada Prezydent tylko prawno-konstytucyjnie. Tak samo nie podlega Prezydent odpowiedzialności cywilnej z tytułu wykonywania swojej funkcji.

Przepisy o odpowiedzialności Prezydenta odnoszą się w całej pełni do osoby jego zastępcy.

Przy sposobności dotknę odpowiedzialności ministrów. Odpowiadać oni winni prawno-konstytucyjnie za umyślne i niewątpliwe naruszenie konstytucji i obowiązujących ustaw. Wykluczy to możliwość pociągania ministrów do odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej na tle różnic interpretacyjnych i względów politycznych. Nawet jeżeli nad tym przejdą wnioskodawcy parlamentu do porządku dziennego, Trybunał Stanu oprze swoje postępowanie na ścisłych przesłankach prawnych i pojęciowych.

Przeciwstawiam się temu ustępowi propozycji projektu Bloku, gdzie powiedziane jest, iż minister ponosi konstytucyjną odpowiedzialność "za działanie podległych mu organów". Przy odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej odpowiedzialność ministra za naruszenie przez podległego urzędnika Konstytucji czy ustawy jest nie do pomyślenia. Minister odpowiada za podległy mu aparat politycznie, ale nie prawnie. Z tytułu naruszenia Konstytucji czy ustawy urzędnik odpowiada sam za siebie. Jeżeli zaś minister wpływał na podwładny organ w kierunku naruszenia Konstytucji czy ustawy - to, oczywiście, wtedy minister odpowiada prawno-konstytucyjnie, ale tylko w rozmiarach swojego udziału w tym przestępstwie, co zresztą jest unormowane w zasadach materialnego prawa karnego.

Uchwała Sejmu, stawiająca ministra (Prezesa Najwyższej Izby Kontroli.) w stan oskarżenia, powinna być powzięta w obecności co najmniej 2/3 ustawowej liczby posłów większością 3/5 oddanych głosów. Zrzeczenie się urzędu nie uchyla tej odpowiedzialności. Z chwilą postawienia w stan oskarżenia minister jest zawieszony z samego prawa w urzędowaniu. Zresztą poza tymi różnicami, cała podstawa sądenia przez Trybunał w stosunku do Prezydenta, ma zastosowanie w

stosunku do ministrów (kierowników, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli). Wniosek o postawienie ministra w stan oskarżenia musi być podpisany przez 1/3 ustawowej liczby posłów.

W ten sposób główna różnica między procedurą co do Prezydenta i co do ministrów będzie polegała na tym, że Prezydent musi mieć w zakresie oskarżenia kwalifikowane ilościowo zgłoszenie wniosku i osobną uchwałę Zgromadzenia Narodowego. Natomiast minister tylko kwalifikowane zgłoszenie wniosku w Sejmie i uchwałę kwalifikowaną samego Sejmu. Poza tym należy przewidzieć możliwość pociągnięcia ministra (kierownika, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli) do odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej przez Prezydenta.

Szczegółowe postanowienia o odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej ustali osobna ustawa o Trybunale Stanu.

Pozwolę sobie powrócić do kwestii odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej posłów i senatorów. Podobnie, jak w stosunku do odpowiedzialności prawno-konstytucyjnej Prezydenta i ministrów, tak i tutaj należy przedmiot oskarżenia ustalić ściśle i bez wątpliwości interpretacyjnych. Sąd bowiem nie posiada charakteru politycznego, lecz prawno-konstytucyjny. Nie jest bowiem zamiarem pracy Bloku zastąpić dotychczasową sumaryczną i nieuchwytną prawniczo odpowiedzialność konstytucyjną Prezydenta i ministrów na ich żadną odpowiedzialność z równoznacznym wprowadzeniem odpowiedzialności politycznej, prawno-konstytucyjnej i ogólnikowo ujętej dla posłów i senatorów. Natomiast w koncepcji Bloku leży ściśle rozgraniczenie poszczególnych typów odpowiedzialności z równoczesnym skorygowaniem uprawnień w sensie ich pewnej równowagi oraz nadzielenie najwyższych organów państwa odpowiedzialnością ściśle sformułowaną i nie dopuszczającą wątpliwości większych, a zatem

arbitralności - z czyjej by to nie było strony.

*Ignacy Czuma*

Tekst ukazał się nas stronie Ośrodka Myśli Politycznej

### **Przypisy**

6. Komarnicki Waclaw-(1891-1954) prawnik, profesor uniwersytetu i polityk, urodził się w Warszawie, od 1909 r. studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim i Uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii). W działalności politycznej od początku studiów związany ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym. W 1917 r. członek Ligi Państwowości Polskiej i sekretarz Związku Odbudowy Państwa Polskiego. W 1918 r. po odzyskaniu przez Polskę Komornicki przyjął posadę radcy prawnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Opiniował m.in. projekt Małej Konstytucji z 20 lutego 1919 r. i ustawę o prawie prywatnym międzynarodowym. W 1919 r. rozkazem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego zostaje delegowany na wskrzeszony Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie na stanowisko wykładowcy prawa międzynarodowego i politycznego. W 1920 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i odbył całą kampanię polsko-bolszewicką. Brał udział, jako przedstawiciel Polski, w rokowaniach rozejmowych z Rosjanami w Baranowiczach w 1921 r. Po zakończeniu działań wojennych i zawarciu 18 marca 1921 r. traktatu pokojowego w Rydze, regulującego granicę wschodnią Rzeczypospolitej, został mianowany profesorem nadzwyczajnym prawa politycznego i nauki o państwie, w dwa lata później otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. W

latach 1924-1927 był dziekanem Wydziału Prawa USB, a w 1925 r. założył "Rocznik Prawniczy Wileński". Po noweli sierpniowej (2 sierpnia 1926 r.), zmieniającej po zamachu majowym konstytucję marcową, Komarnicki należał do głównych przeciwników nowego ładu prawnego. W latach 1928-1935 był posłem na sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego. W latach trzydziestych należał do licznych krajowych towarzystw naukowych m.in. Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, Polskiego Instytutu Administracyjnego i Centralnego Komitetu Polskich Instytucji Nauk Politycznych. W 1939 r. po wybuchu II wojny światowej i zajęcia Wilna przez wojska radzieckie został internowany w Griazowcu koło Wołogdy. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski (30 lipca 1941 r.) został uwolniony i wyjechał do Wielkiej Brytanii. W 1942 r. minister sprawiedliwości w rządzie Władysława Sikorskiego, a później Stanisława Mikołajczyka. W latach 1945-1954 wykładał prawo konstytucyjne (państwowe) i międzynarodowe na publiczne na polskim Wydziale Prawa Uniwersytecie w Oxfordzie i w Polskiej Szkole Nauk Politycznych w Londynie. Zmarł bezpotomnie w Londynie 19 marca 1954 r. Autor m.in. Powstanie państw ze stanowiska nauki o państwie i prawa międzynarodowego (1916), Ustrój państwowy Austro-Węgier... (1918), Polskie prawo polityczne. Geneza i system (1922), O zmianie konstytucji polskiej (1927), Prawo polityczne wraz z nauką o państwie (1928,1932), La définition de l'agresseur (1935), Ustrój państwowy Polski współczesnej. Geneza i system. (1937), Prawo konstytucyjne (1950).

7. Dubanowicz Edward -(1881-1943) profesor prawa państwowego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i polityk chrześcijańsko-narodowy. Od 1905 r. Członek "Zetu" i Ligi Narodowej, członek redakcji "Słowa Polskiego". W latach 1904- 1908 członek Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Był założycielem tygodnika

"Rzeczypospolita". W 1918 r. po odzyskaniu przez Polskę niepodległości mianowany członkiem prezydium Tymczasowego Komitetu Rządzącego we Lwowie, w latach 1919-1927 poseł na Sejm, początkowo z ramienia Zjednoczenia Narodowego, od roku 1922 Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, którego był jednym z założycieli. Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego i główny referent ustawy o konstytucji (1920-1921). W 1926 r. po zamachu majowym usunął się z życia politycznego. W 1940 r. deportowany ze Lwowa przez władze radzieckie do Kazachstanu.

8. Starzyński Stanisław-(1853-1935) od 1899 r. profesor prawa konstytucyjnego Uniwersytetu Lwowskiego, poseł do parlamentu austriackiego i do Sejmu Krajowego. Autor m.in. Historii Uniwersytetu Lwowskiego (t.1-2. 1894).

9. Estreicher Stanisław -(1869-1939), urodził się w Krakowie, pochodził z rodziny profesorskiej, w 1887 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a 1894 r. jako 23-letni obronił rozprawę habilitacyjną. W latach 1919-1922 pełnił funkcję rektora i prorektora UJ. Działalność polityczną związał z krakowskimi konserwatystami, pisał artykuły do krakowskiego "Czasu" na łamach którego bronił polityki Józefa Piłsudskiego przed atakami Narodowej Demokracji. Po zamachu majowym w 1926 r. Estreicher potępił Piłsudskiego i politykę porozumienia konserwatystów z sanacją. W latach trzydziestych zdecydowany krytyk rządów tzw."grupy pułkowników" w związku ze "sprawą brzeską" i reformą ograniczającą autonomię szkolnictwa wyższego przygotowaną przez min. Wacława Jędrzejewicza. W 1939 r. po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Krakowa przez Niemców w wyniku akcji "Sonderaktion Krakau" zostaje w aresztowany. Wywieziony do obozu Schasenhause -Oranienburg w

którym z powodu choroby na uremię i braku pomocy lekarskiej umiera. Autor m.in. Studya nad historią kontraktu kupna...(1894), Początki prawa umownego (1901), Bibliografia polska..., (t. XXIII-XXXIII 1910-1939), Kraków i Magdeburg w przywileju fundacyjnym Krakowa (1911), Historia prawa na Zachodzie Europy (1922), Kultura prawnicza w Polsce XVI stulecia (1930), Najstarsze kodeksy prawne świata (1931), Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu XIX wieku (1931).

10. Grzybowski Konstanty- (1901-1970) profesor prawa, historyk doktryn politycznych i prawnych, urodził się w Zatorze, w 1924 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a trzy lata później uzyskał stopień doktora. W latach 1928-1939 wykładał geopolitykę w Szkole Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa UJ, jednak z uwagi na zatarg z władzami sanacyjnymi dotyczący autonomii szkolnictwa wyższego, jego habilitacja nie została zatwierdzona. W latach trzydziestych politycznie był związany ze środowiskiem konserwatywnych "stańczyków" (Stronnictwo Prawicy Narodowej). Był redaktorem dwóch czasopism krakowskiego "Czasu" (1933-34) i "Przeglądu Współczesnego" (1930-1939). Po zakończeniu wojny współpracował z tygodnikiem "Odrodzenie" i redakcją "Kuźnicy"; jednocześnie pełnił funkcję zastępcy profesora UJ, w 1946 r. został profesorem nadzwyczajnym, a 1959 r. profesorem zwyczajnym. W 1962 r. stworzył pierwszą w Polsce Katedrę Historii Doktryn Politycznych i Prawnych. Zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku w Krakowie 19 czerwca 1970 r. Autor m.in. Od dyktatury ku kompromisowi konstytucyjnemu (1930), Dwa głosy o konserwatyzmie i rewolucji (1931), Teoria reprezentacji w Polsce Odrodzenia (1959), Historia doktryn politycznych i prawnych. Od państwa niewolniczego do rewolucji burżuazyjnej (1967), Refleksje sceptyczne (1970), Doktryna polityczna i społeczna papieża 1789-1968 (1970).

11. Studnicki Władysław (1866-1953), publicysta i działacz polityczny, urodził się Dyneburgu, syn prawnika, ukończył gimnazjum w Dyneburgu, studiował w Warszawie i Heidelbergu. W latach 1888-1889 członek II Proletariatu , później Polskiej Partii Socjalistycznej, w czasie I wojny światowej działacz obozu niepodległościowego, w 1916 r. założyciel i przywódca proniemieckiego Klubu Państwowców Polskich, członek Tymczasowej Rady Stanu, w latach międzywojennych związał się z wileńskim "Słowem". W czasie II wojny światowej rzecznik współpracy polsko-niemieckiej.